

LITERATURA ZAGRANICZNA W STOSUNKU DO ROSSYJSKIEJ.

(Tłumaczenie w wyjątkach z rosyjskiego art: Strachowa).

Dzięki niebu! (mówi autor) wpływ literatury zagranicznej zmniejszył się u nas znakomicie, i zmniejsza się z każdym rokiem, z każdym dniem. Traci swą siłę ta straszna, dławiąca powaga, zaczynamy swobodniej oddychać, myśleć i czuć. Coraz możebniejszą bowiem okazuje się odwaga, „śmiać swe zdanie mieć”, nadto opuszcza nas troska pochłaniająca nieraz wszystkie nasze siły umysłowe, nie dająca nam myśleć i pracować, troska śledzenia tego, co się pisze i myśli w Europie. Coraz mniejszą czujemy potrzebę tej niezaspiającej uwagi, z jaką śledziliśmy umysłową działalność Zachodu. Pamiętamy ostatnie dziesięciolecie przeszłego panowania, ów układ, manierę i formy, jakie przedstawiało ówczesne nasze życie. Wtedy wszyscy, mający tylko pretensję do wykształcenia, ubiegali się za książkami zagranicznymi... Najodważniejsze teorie Zachodu były żywiołem ówczesnego umysłowego pragnienia. Każdą książkę wskazującą nowy krok w ówczesnym postępie europejskim, chwyтали zaraz wybrani przewodnicy. Płaszczyk tajemnicy nadawał owym pojęciom wyjątkową powagę, odrębny palący smak, i zaraz je przyswajano; a materializm, socjalizm, nihilizm w r. 1844 były w pełnym biegu, i stanowiły dla przyjeżdżającego z prowincyi, najwrażliwszy i najjaskrawszy rys umysłowego życia Petersburga.

Odtąd, a głównie od roku 1855 jakże się wszystko zmieniło! Odtąd ludzie wykształceni, przewodni, dla rozwoju umysłowego i oświecenia swych pojęć, głównie czytają książki rosyjskie, oryginalne... Literatura ta rośnie i dojrzewa, a w miarę jej zakresu i wpływu, upada powaga literatur zagranicznych. W rzeczywistości jednak nie ma się czego cieszyć, bo jedna nie normalność zastąpiła u nas drugą, i jak to mówią, uciekliśmy z deszczu pod rynnę. Dawny nastrój umysłów chorobliwy, potworny; podawnemu można powiedzieć: w tém wszystkim widać tylko drganie powierzchni.

Ale zawsze podług nas cieszyć się trzeba, że się kierunek tego ruchu zmienił. Wyzwolenie się z wpływu Zachodu jest dziełem tak wielkiem, że nie można nie mieć dlań współczucia, zwłaszcza gdy się odbywa prawidłowo, naturalnie, siłą nieuchronnego porządku rzeczy. Kiedy jedna niedorzeczność zastępuje drugą, nie mamy czego cieszyć się z nowej, jakby z jakiego nabytku; ale sam ruch umysłów możemy uważać za pocieszający objaw, gdyż i niedorzeczności mają swój bieg loiczny, który wcześniej czy później doprowadzi je do zdemaskowania się i wykazania wewnętrznej nicości. Tak, nieprawidłowy, fantastycznie zepsuty, i potwornie uolbrzymiony wpływ Zachodu upada, nie tylko w skutek rozwoju *prawdziwej teraźniejszej* rosyjskiej literatury, lecz i w skutek rozwoju fałszywych, potwornych zjawisk literackich, których ogrom przewyższa objawy prawidłowe i pełne zdrowia. Sam Zachód podkopuje się z każdym dniem i rokiem. Im się więcéj przekłada dzieł zagranicznych, ukazuje artykułów, rozumowań zapelnionych pojęciami Zachodu, im bardziéj rosną tłumy ich naśladowców, tém mocniéj się wstrząsa, rozpada i upada ów straszny kolos powagi. Bo na-przód każde zjawisko postawione bliżéj, straci ów urok, jaki ma rzecz widziana zdaleka; powtóre, bardziéj jeszcze ginie idealność wszystkiego, co jest obcem, jeżeli nowi adeptci zaczynają tę pojęcia wykladać *swojemi* wyrazy.

Te naturalnego rozwoju rzeczy nie powstrzyma nie tylko prof. Stasiulewicz (redaktor Gońca Europy) ale nawet i p. Michałowski (kollaborator dziennika Otecz. zap.).

.

(Tu sprawozdawca załatwia sprawę literacką osobistą z tym ostatnim, poczem tak daléj pisze:)

Teraz zwrócimy się do literatury niemieckiej. Ukazał się niedawno VIII tom Szyllera w pięknym przekładzie Herbla, obejmujący w sobie: „Historią wyswobodzenia się Niderlandów z pod panowania hiszpańskiego”. Nowy i jedyny zupełny przekład Polewoja.

Wydanie to przypomina nam owe czasy, w których literatura niemiecka miała dla nas wielkie znaczenie. Była epoka, w której żyliśmy i karmiliśmy się poezią niemiecką, filozofią niemiecką. Wydanie Szyllera stanowi prawie najważniejszy pomnik literacki ówczesnego holdowania duchowi niemieckiemu. Losy Szyllera w literaturze rosyjskiej w ogólności są bardzo zajmujące, bo téż były powody, dla których pokochaliśmy tego poetę więcéj od innych, dla których znalazło się tyle pięknych przekładów, i stał się dla nas prawie tyle miłym i znanym, jakby wieszcz rodzinny. Pierwsze tomy wydania Herblowskiego miały po 3 lub 4 edycye. Goethe np. był u nas lubianym i poważanym nie mniéj od Szyllera, ale na jego udział nie dostało się cząstki téj miłości, tego głębokiego porywu, dla których w naszej literaturze tłumaczeń, żaden inny pisarz nie może się porównać z Szyllerem, co do liczby i wartości przekładów.

Zjawisko owo, bądź co bądź, da się wytłumaczyć tćm, że Szyller jest poetą nieporównanym pod względem godności, szlachetności duchowego polotu, czystości i płomienności swego entuzjazmu.

Ale czasy tego panowania Germanii już przebrzmiały! Czytamy jeszcze Szyllera, ale dawno już utracił dawną siłę wpływ literatury niemieckiej; przyczyną zaś tego, jest upadek poezyi i filozofii w samych Niemczech! Poezya niemiecka, tak wzniosła i głęboka, przerodziła się w szydercze pieśniarstwo Hejnego. Sławna filozofia niemiecka, tyle idealna i mglista, przybrała się w płaski igruby materyalizm. J. Hejne i materyalizm, (mówi autor) miał bez wątpienia u nas nie mało wpływu, ale wpływ ten był już szkodliwym, niezdrowym, a literatura rossyjska miała tyle siły, że nie mogła uleść mu w takim stopniu, w jakim się poddawała przeszłym wielkim objawom geniuszu niemieckiego. Kilka lat temu, były rzadkością tłumaczenia z nadobnej literatury niemieckiej, i wcaleśmy się prawie nie zajmowali tćm, co się w Niemczech działo w tym kierunku. Dopiero w ostatnich latach ukazały się tłumaczenia romansów niemieckich, mianowicie zaś znaleźli znaczne powodzenie Szpilhagen i Auerbach.

(Tu następuje rozbiór utworu Auerbacha p. t. „Willa nad Renem”, poczem autor mówi:)

Dla uzupełnienia naszych uwag wspomnimy nieco o literaturze angielskiej. Wpływ tćj literatury (słowa oryginału) szybko u nas wzrasta; wspomnimy tu o filozofii angielskiej ukazującej się nie tylko w tłumaczeniach, ale i w naśladowaniach.

Jeżeli zaś dotkniemy literatury pięknej, stanowiącej właściwie przedmiot niniejszego artykułu, to wiadomo, że już dawno romanse angielskie zajmują przed innemi naszych tłumaczy. Napiływ ich do naszego piśmiennictwa jest najbardziej prawidłowy i bezustanny. Prawie każdy dziennik poczytuje sobie za obowiązek zamieszczać *bez przerwy* jeden za drugim, a nawet po dwa naraz. Za tćm idzie, że każdy znakomitszy utwór tego rodzaju bezwarunkowo ukazuje się w języku rossyjskim, czego się nie da powiedzieć o niemieckich, a nawet francuzkich romansach. Przy takim stanie rzeczy uderza okoliczność: że wszystkie te romanse czytują się gorliwie, ale żaden z nich nie wywołuje żadnych sporów i sądów. Przeczytuje się romans, bez żadnego śladu, i znowu przechodzi się do nowego. Utwory największych znakomitości: Dickensa, Tekkereja doświadczenia tego samego losu. Pomimo obfitości innych recenzyj po dziennikach, nigdy one nie dotyczą wyrobów muzy angielskiej; nawet felietonista przeglądający treści ostatnich książek, nie wspomni o tćm, że się skończył taki a taki romans, a zaczął drugi.

Co jest tego przyczyną? Otóż tu pole, na którćm zdarza nam się sposobność do filipiki przeciwko krytyce rossyjskiej. Lubownicy literatury angielskiej mieliby prawo obrażenia się na tę krytykę: dlaczegó ona nie zajmuje się rozbiorem tak pięknych

utworów? dlaczego woli rozprawiać bez końca o jakichś miernych wartościach domorodnych powieściach, a o najlepszych angielskich nie chce wyrzec ani jednego słowa? Czyż dlatego, żeby za mało ceniła piękno i artystyczne zalety? Zarzut taki nie byłby słusznym. Jakkolwiek krytyka rosyjska mało nas zadawalnia, milczenie jej jednak o literaturze angielskiej jest faktem tak jasnym i ogólnym, że musimy mu przyznać jakiś sens usprawiedliwiony. Jeżeli milczano, to dowód, że nie było żywej potrzeby mówić o tém; daremnie narzucać ludziom interes, którego nie mają.

Współczesna nadobna literatura angielska tak jak i jej filozofia jest zlepkim optymizmu i płytkości.

Rozumny ten naród jakby przeczuwał ciemne i grożące niebezpieczeństwa, nierozłączne od polotu w wyższe sfery myśli i poezyi, i dlatego uważa za bardziej praktyczne i rozumne, nie puszczać się w owe loty, ale przebywać w krainach jasności i spokoju. Zbierać fakta, trzymając się przewodnictwa doświadczenia, nie stawiać kroku tam gdzie nas pociąga, malować obrazy bytu coś w rodzaju komedyj obyczajowej, przedstawiać sceny i wydarzenia życia codziennego, a puszczać cugle woli tylko w porywach humoru, rzadko przechodzącego w smętność głęboką, w to, co Gogol nazwał *łzami niewidomemi*: oto grunt, na którym stoją Anglicy.

Grunt to trwały, ale nam zapominać każe o innych bardziej trwożących sferach, o innych pytaniach, które nigdy w sercu ludzkim nie milkną.

Pod względem sztuk pięknych, nie ma podług autora w Anglii malarstwa i muzyki, ale jest poezya!!

(*Zaria. Lipiec 1870 r.*).

